

Niemcy wobec przyszłej polityki Trumpa – strach przed antyglobalizacją

Konrad Popławski

Wybór Donalda Trumpa na prezydenta USA był szokiem dla niemieckiej opinii publicznej. Po upływie kolejnych tygodni wstrząs nadal dominuje zarówno w przekazie medialnym, jak i wypowiedziach przedstawicieli elity politycznej. Niepewność potęgują obawy o strategiczne interesy ekonomiczne Niemiec, którym na drodze może stanąć nowa polityka USA, jeśli będzie realizowana według postulatów z kampanii wyborczej Donalda Trumpa. Niemcy obawiają się, że rozmyte zostaną fundamenty globalizacji, na której RFN w ostatnich latach tak wiele zyskała oraz że polityka nowego prezydenta USA może doprowadzić do osłabienia spójności UE, wywoła napięcia w globalnym handlu, a także powstrzyma transformację energetyczną opartą na odnawialnych źródłach energii. Do oficjalnego wyrażenia niemieckiego stanowiska poczuła się zmuszona kanclerz Angela Merkel, która w artykule napisanym wraz z Barackiem Obamą (opublikowanym w tygodniku *WirtschaftsWoche*) zapowiedziała, że nie będzie powrotu do świata przed globalizacją. Wydaje się, że na razie jedyną receptą RFN na niepewność związaną z przyszłą polityką Donalda Trumpa jest próba wypracowania spójnego stanowiska UE, określającego warunki brzegowe współpracy z nową administracją amerykańską. Plan ten może się jednak okazać trudny w realizacji ze względu na liczne linie podziału w Europie, jak np. w sprawie ratowania strefy euro, Brexitu czy polityki migracyjnej.

„Szok kulturowy” w Niemczech

Na utrzymywanie się reakcji szokowej po wyborze Donalda Trumpa w Niemczech wpływa kilka czynników. Po pierwsze, wybór Amerykanów był dla niemieckiej opinii publicznej kolejnym, po Brexicie, dowodem, że na świecie rozlewa się fala nacjonalizmu, która wzmocni także antyestablishmentową Alternatywę dla Niemiec (AfD) i może przełożyć się na wyniki wyborów w Niemczech we wrześniu 2017 roku. Niepewność dotyczy także wyników innych istotnych wyborów w UE, np. w Austrii, Holandii oraz Francji czy referendum konstytucyjnego we Włoszech, które odbędą się w najbliższych miesiącach, a przede wszystkim co do ich konsekwencji. Po drugie, niemieccy politycy uświadamiają sobie, że pozycja RFN jako lidera UE była uzasadniona nie tylko siłą ekonomiczną RFN i słabością partnerów w UE, ale też w dużej mierze była sankcjonowana silnym poparciem Baracka Obamy dla działań Berlina. Było to widoczne zwłaszcza w kwestii kryzysu strefy euro czy polityki wobec Rosji. Nowy prezydent USA może w dużo mniejszym stopniu dbać o relacje z Niemcami, a umocnić stosunki z wychodzącą z UE Wielką Brytanią, a także starać się doprowadzić do resetu z Rosją. Po trzecie, stan niepewności jest potęgowany przez brak

kontaktów niemieckich decydentów z otoczeniem Trumpa, a zwłaszcza jego najbliższymi doradcami w dziedzinie polityki zagranicznej.

Wybór Donalda Trumpa na prezydenta USA jest interpretowany w Niemczech jako zagrażający fundamentom zglobalizowanej światowej gospodarki, z której RFN w ostatnich latach czerpała olbrzymie korzyści, stając się potęgą handlową na skalę światową. Niemcy zdołały dosyć szybko przezwyciężyć skutki globalnego kryzysu finansowego i w ostatnich latach odnotowywały stabilny wzrost gospodarczy. Ważnym źródłem tego sukcesu były m.in. rosnący eksport stymulowany modernizacją gospodarek wschodzących, ale także dynamiczny rozwój ekonomiczny Stanów Zjednoczonych. W ciągu ostatnich kilku lat Niemcy – obok Chin – odnotowywały największe nadwyżki handlowe na świecie. Z tego względu działania polityczne Niemiec w ostatnich latach były nakierowane na zbudowanie trwałych fundamentów rozwoju eksportu poprzez pogłębianie stosunków politycznych z Chinami czy też zawieranie nowych umów handlowych z Kanadą i USA.

Lęk przed amerykańskim odwrotem od globalizacji

Jednym z nielicznych przykładów neutralnej reakcji na wybór Trumpa były wypowiedzi szefa bawarskiej CSU Horsta Seehofera, który apelował, by oceniać go po działaniach, a nie deklaracjach z kampanii. Jednak większość niemieckich polityków obawia się, że polityka nowego amerykańskiego prezydenta przyczyni się do dalszego pogorszenia globalnej koniunktury, co osłabi wzrost gospodarczy w Niemczech. Deklaracje Trumpa wycofania się USA z takich porozumień jak Północnoamerykańska Strefa Wolnego Handlu (NAFTA) czy Transpacyficzne Porozumienie o Handlu (TPP) są traktowane jako zamach na wolny handel. Ofiarą tej polityki może też paść negocjowane Transatlantyckie Partnerstwo w Handlu i Inwestycjach (TTIP), na zyski z którego liczyły niemieckie koncerny.

W bieżącym roku widać jednak coraz większe bariery dla rozwoju eksportu Niemiec: odnotowano niski poziom dynamiki eksportu (prawdopodobnie poniżej 1%), a to osłabi tempo wzrostu gospodarczego. Niemieccy eksporterzy coraz bardziej narzekają na pogarszający się klimat biznesowy na świecie, co jest efektem konfliktów w wielu rejonach, spowolnienia rozwoju ekonomicznego gospodarki globalnej, a także rosnących tendencji protekcjonistycznych.

Inną sporną kwestią mogą być działania USA w celu pobudzenia koniunktury na rynku wewnętrznym. Niemcy spodziewają się, że może to oznaczać politykę protekcjonistyczną, zakładającą zwiększenie wydatków publicznych, osłabienie dolara, a także ograniczenie niezależności amerykańskiej Rezerwy Federalnej. Mogłoby to też zaowocować zaostrzeniem sporów o proeksportową politykę Niemiec – w ostatnich latach wielu amerykańskich ekonomistów i polityków krytykowało RFN za koncentrację na eksporcie i niedorozwój popytu wewnętrznego. Takie działania mogłyby obciążyć klimat stosunków UE–USA, a także osłabić bardzo dynamiczną w ostatnich latach ekspansję niemieckich koncernów na rynku amerykańskim.

Polem konfliktów z USA może być też sytuacja niemieckich koncernów w Stanach Zjednoczonych oraz amerykańskich przedsiębiorstwach IT na rynku europejskim. W ostatnich latach władze USA nakładały wysokie kary za nieprzestrzeganie przepisów na europejskie koncerny (Deutsche Bank, Volkswagen, ale też BNP Paribas i Credit Agricole), co było

traktowane przez część europejskich, w tym niemieckich polityków jako działania protekcjonistyczne. Amerykańskie koncerny są z kolei w UE krytykowane za nadużywanie dominującej pozycji rynkowej i obchodzenie podatków – kary grożą m.in. Google'owi. Spotykało się to z dezaprobatą polityków z USA.

W opinii niemieckich ekspertów Donald Trump z dużą dozą prawdopodobieństwa wycofa się z wielu podjętych przez Baracka Obamę zobowiązań w dziedzinie polityki klimatycznej, a także może postawić na zdecydowany rozwój konwencjonalnych źródeł energii, w tym zwłaszcza ze złóż łupkowych. Może to podważyć fundamenty realizowanej w Niemczech transformacji energetycznej, zakładającej rezygnację z energii jądrowej, a także w dłuższej perspektywie z węgla, przy jednoczesnym rozwoju odnawialnych źródeł energii. W tym celu niemiecki rząd zagwarantował wielu producentom w Niemczech wysokie subsydia na produkcję energii odnawialnej, które pochłaniają 24 mld euro rocznie. Jeśli USA doprowadziłyby do zalewu światowych rynków tanim węglem i gazem ze złóż konwencjonalnych, mogłoby to zniweczyć zbilansowanie, nawet w dłuższym okresie, niemieckiej transformacji energetycznej, która już obecnie generuje wysokie koszty. Poza tym wycofanie się USA z negocjacji klimatycznych może uniemożliwić wdrażanie restrykcyjnych celów ochrony klimatu, co może ograniczyć potencjał wzrostu rynku technologii ekologicznych, z czego duże zyski czerpali niemieccy eksporterzy.

Jedność UE receptą na politykę Trumpa?

Niemieckie obawy miała rozwiązać ostatnia wizyta w Berlinie Baracka Obamy. Merkel na spotkanie z ustępującym prezydentem USA zaprosiła przywódców Francji, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii i Włoch. Lista zaproszonych gości wskazuje, jaki będzie kierunek działań Berlina. Nie jest zaskoczeniem przyjazd prezydenta Francji François Hollande'a, natomiast zaproszenie premierów Włoch Matteo Renzi'ego i Hiszpanii Mariano Rajoya pokazuje, że Niemcy będą chciały zadbać o jedność silnie podzielonych w wyniku kryzysu zadłużenia państw strefy euro. Może się to jednak okazać trudne, gdyż oba państwa południa Europy zmagają się z poważnymi problemami społecznymi, co wynika m.in. z forsowanej przez Niemcy polityki oszczędności.

Zaproszenie premier Wielkiej Brytanii Theresy May jest wyraźną próbą włączenia tego państwa przez Niemcy w proces wypracowywania wspólnej europejskiej odpowiedzi na przyszłą politykę Donalda Trumpa. Angela Merkel chciała w ten sposób pokazać, że spory na temat Brexitu nie podważą silnych relacji politycznych i ekonomicznych z Wielką Brytanią. RFN obawia się, że osamotniony Londyn może jeszcze bardziej zacieśnić relacje polityczne z Waszyngtonem, co z kolei umocni pozycję Brytyjczyków w negocjacjach o warunkach wyjścia z UE.

Istotne pytanie, które musi postawić sobie rząd Niemiec, dotyczy wydatków na obronność. Zarzuty Donalda Trumpa z kampanii wyborczej, że niektóre państwa NATO przeznaczają na te cele zdecydowanie zbyt mało, są adresowane w dużej mierze do RFN, której budżet obronny w stosunku do PKB należy do jednych z najniższych w Sojuszu (1,2% PKB, w liczbach bezwzględnych 34 mld euro). Z tego względu rząd Niemiec może być zmuszony do zwiększenia wydatków obronnych, aby zachować wiarygodność w NATO, a także potwierdzić plany zacieśnienia współpracy w dziedzinie obronności w ramach UE.

Wybór Donalda Trumpa na prezydenta USA stawia Niemcy w trudnej sytuacji. Władze będą starały się dostosowywać do potencjalnie kontrowersyjnej polityki nowej administracji w Waszyngtonie, a jednocześnie działać na rzecz wzmocnienia swojej pozycji w relacjach z prezydentem Trumpem poprzez wypracowywanie spójnego stanowiska w ramach UE. Będzie to jednak wymagać przewyciężenia dotychczasowych podziałów politycznych, ponadto będzie też generować określone koszty finansowe dla Niemiec wynikające m.in. z konieczności ograniczenia polityki oszczędności w strefie euro, osiągnięcia konsensusu w kwestii polityki migracyjnej i zwiększenia wydatków obronnych.